



Siostra mojego Ojca

Wiele lat upłynęło, nim udało się odnaleźć miejsce spoczynku siostry mego Ojca. W latach powojennych i późniejszych nie była to prosta sprawa. Urzędy, do których się zwracaliśmy, albo rzeczywiście nie miały informacji, albo, co bardziej prawdopodobne, nie były przychylne obywatelom i odkładały do kosza nasze prośby. Dopiero niedawno, kiedy zdobyłam w WTG większe umiejętności poszukiwań przodków, powróciłam do sprawy w nadziei, że może tym razem się uda. W Poznaniu nic nie znalazłam, w Szczepankowie, dokąd prowadziły ślady, również nic. Na forum WTG podpowiedziano mi, bym zwróciła się do Polskiego Czerwonego Krzyża. Wysłałam zapytanie bez większego przekonania, bo przecież już dawniej mój Ojciec tak zrobił i nic nie znaleziono. A jednak po jakimś czasie otrzymałam list z Biura Poszukiwań:

[...] Z Urzędu Miasta w Kobylinie uzyskaliśmy informację, że Genowefa Tomicka została pochowana na cmentarzu w Kobylinie (w sektorze H, ósmym rzedzie). Grób obecnie należy do zmarłej w 2008 r. Wandy Grzelczak, która była koleżanką Pani ciotki i podobnie jak ona przebywała w Domu Wychowawczym w Poznaniu-Śródcie, aż do momentu likwidacji sierocińca przez Niemców. Następnie dziewczynki zostały przewiezione do Kobylina. Genowefa Tomicka nie trafiła do rodziny zastępczej, ponieważ była chora na gruźlicę i wkrótce zmarła. Po wojnie jej grobem opiekowała się koleżanka, Wanda Grzelczak, której życzeniem było zostać pochowaną w tej samej mogile. Prośbę spełniła wnuczka, Beata Nowak [...].



Gienia

Pragnę ocalić od zapomnienia nie tylko siostrę mego Ojca, ale i losy sierot w czasie wojny, a przede wszystkim historię wielkiej przyjaźni łączącej Gienię i Wandę. Pragnę też pokłonić się w podzięcie całej Rodzinie Wandy, ludziom pełnym szczerych i ciepłych emocji, którzy mogli obcej dziewczynki przez tyle lat otaczali opieką.

Genowefa Tomicka urodziła się 28 października 1926 roku w Poznaniu. Bracia bardzo się ucieszyli i chociaż sami byli jeszcze mali, to nagle poczuli się opiekunami siostrzyczki. Chwalili się nią przed dziećmi z ulicy. Gdy urosła i zaczęła wychodzić z nimi na dwór, to zawsze uważali, aby nie stała się jej krzywda. Gienia była na tyle mała, by nie wiedzieć, że w domu jest bieda, że nadeszły złe lata kryzysu. Jej dzieciństwo upływało w radosnej nieświadomości tego, co dotyka całą rodzinę. Śmierć ojca w styczniu 1931 była dla niej trudna do zrozumienia. Oczywiście ukryto przed nią fakty, bo było to zbyt przerażające. Bracia, równie oszołomieni, ale bardziej świadomi tego, co się wydarzyło, nie mówili jej nic, instynktownie kierując się pewnością, że lepiej, gdy Gienia nie pozna prawdy. Matka została bez środków do życia. Chłopcy już nie zabierali z sobą Gieni tak ochoczo jak dawniej, bo każdą chwilę wolną od zajęć szkolnych wykorzystywali na poszukiwania zarobku, by pomóc matce.

Nie sposób było zabierać czteroletniej dziewczynki na poszukiwania węgla na nasypie kolejowym, nie sposób było ciągnąć ją na cmentarz, gdy sprzedawali piasek, ani na dalekie wyprawy poza granice miasta, na pola, by zerwać po kryjomu trochę marchwi, cebuli czy ukopać kartofli. Gienia zostawała w domu z matką wiecznie pochyloną nad balią. Jednak te inne niż dotychczas dni, jakie nastąpiły, sprawiły, że nagle inaczej wszystko widziała, wyrosła, stała się nie tylko samodzielna, ale i pomocna matce. Nalewała jej wody do bali, płukała mniejsze sztuki bielizny, a gdy nastąpiła wiosna i lato, to pomagała rozwieszać pranie na dworze. Matka była coraz słabsza i okropnie kasłała. Ten kaszel matki przerażał Gienię i prosiła starszego brata: „Kaziu, zrób coś, bo mama chora”. A nic nie można było zrobić, pieniędzy nie mieli ani na lekarza, ani na leki. Babcia Apolonia bezskutecznie jakieś syropy mamie gotowała i zioła parzyła. W końcu września mama zmarła. Świat się zawalił. Dziadek Podpoliński zlikwidował mieszkanie, obcy ludzie przyszedli i zabrali dzieci do sierocińców. Gienia mając niecałe pięć lat, straciła także braci, bo dzieci zostały rozdzielone. Na szczęście w krótkim czasie sąd przyznał dziadkom Podpolińskim opiekę nad dziewczynką i zabrano ją do rodziny na Andrzejewskiego. Mieszkała tam też najstarsza córka Mikołaja, wdowa Agnieszka Lauda z dwójką nieletnich dzieci. Ten rok 1931 i 1932 dla rodziny dziadka Mikołaja był tragiczny, zmarły jego trzy dorosłe córki. Gienia widywała tylko Henia, który po ucieczce z sierocińca przebywał do września 1933 roku u babci Tomickiej. Później została sama. Kazik był w Wolsztynie, a Heniu w Antoniewie. Gienia poszła do Publicznej Szkoły Powszechnej Żeńskiej nr 19 im. Św. Małgorzaty na Śródcie. Najczęściej spędzała w szkole także czas po lekcjach, bo tutaj zorganizowano świetlicę. Najbiedniejsze dzieci w ogrzewanych pomieszczeniach zjadały posiłek, odrabiała lekcje i bawiły się. W roku 1934 Gienia poczuła się szczęśliwsza, bo Kazik opuścił sierociniec i zamieszkał u wuja Antoniego. Teraz widywała się często z bratem w szkole, bo on chodził do klasy siódmej szkoły męskiej tuż obok. Przychodził również na Andrzejewskiego i prawie zawsze przynosił jej cukierki. W 1936 roku, kiedy babcia Magdalena zachorowała, dziadek oddał Gienię do sierocińca na Śródcie. Bardzo to przeżywała i nawet zaliła się ze smutkiem kuzynce Adelce Piechnickiej, która chodziła do tej samej szkoły.

Tylko kilka razy cała trójka się spotkała, a było to wtedy, gdy Heniu został zaproszony, na gwiazdkę 1937 i potem na dłużej w wakacje 1938 roku, do wujostwa Antoniego i Marianny Tomickich.

W sierocińcu na ulicy Filipińskiej pozostawała do wybuchu II wojny. Nie zdążyła ukończyć szkoły. Siostry zakonne opiekujące się sierotami były teraz w trudnej sytuacji finansowej i zmuszone były posyłać starsze dzieci do pracy. Gienię wysyłano do Szczepankowa do pomocy niemieckiemu lekarzowi, gdzie głównie sprzątała, z rzadka tylko wykonując inne prace. Trwało to jednak tylko kilka miesięcy, bo okupant podjął akcję likwidowania polskich placówek opiekuńczych. W doszczętnie przez Niemców splądrowanych zabudowaniach zlikwidowanego klasztoru Franciszkanów w Kobylinie utworzono „Jugendlager für polnische Kinder” i już 13 marca 1940 roku gestapo przywiozło tu dzieci z sierocińca w Wolsztynie, a nieco później z Poznania, Pleszewa, Liskowa i Zdun. I tak Gienia znalazła się wraz z innymi sierotami w Kobylinie. Obóz finansowany był przez władze okupacyjne, a przełożoną była siostra zakonna z Bydgoszczy Łucja Jagła. Opiekujące się dziećmi siostry zakonne były Polkami i o tym nie zapomniały. Nawiązały kontakt z działającym konspiracyjnie księdzem Stefanem Kukielczyńskim i czasem potajemnie w obozie odprawiano Msze Święte, a nawet przygotowano do I Komunii Św. około setki dzieci. Wśród tych dzieci była Wanda Grzelczak urodzona w 1930 roku. Przybyła do obozu z sierocińca na Filipińskiej razem z Gienią. Dziewczynki bardzo się zaprzyjaźniły. Gienia, starsza od Wandy o cztery lata, opiekowała się małą. Wiązał je dodatkowo fakt, że obie mieszkały na ulicy Warszawskiej, nim trafiły do sierocińca. W Kobylinie warunki były złe, pomieszczenia zimne, żywności mało, bo przydział kartkowy na dzieci był znacznie zaniżony. Miejscowi pomagali sporadycznie, bo sami mieli zbyt mało, a dodatkowo istniała groźba surowej kary okupanta za okazywaną pomoc. Na domiar złego Niemcy zaczęli komisyjnie badać dzieci i te, które uznano za „wartościowe rasowo”, przeznaczono do germanizacji. W obozie dzieci poddawano „zniemczeniu”, a następnie przekazywano rodzinom niemieckim w III Rzeszy, zmieniając im, w celu zatarcia śladów pochodzenia, nazwiska i imiona oraz wystawiając fikcyjne metryki urodzenia. Siostry zdołały ukryć kilkoro dzieci w podziemiach klasztoru. Wśród nich znalazła się Gienia i Wanda. Pomieszczenia były bardzo zimne i wilgotne, bez okien i światła. Wanda niemal straciła wzrok, przebywając w mroku jedynie przy świecach i to jeszcze oszczędnie zapalanych. Natomiast Gienia zaziębiła się tak bardzo, że zachorowała na gruźlicę. Dzieci wspierały się wzajemnie w zamknięciu, a Wanda nigdy nie zapomniła o opiece, jaką otoczyła ją Gienia. Niestety, bez leków, mimo wysiłków siostr zakonnych, które zdecydowały się w końcu przenieść ją na korytarz, by polepszyć nieco warunki, Gienia zmarła 28 kwietnia 1942 roku.

* 081 Telegramm **Deutsche Reichspost** 16. 30. 15 96

Kobylin Hrs. Kropczyn

Zufgenossenen Tag: Monat: Jahr: Zeit:		übermittelt Tag: Zeit:	
von: durch:		an: durch:	
Amt			

*Kazimierz Tomicki
k. Jarow zafu
Knapstwo*

*Genofusa wyportowa Lindgräberin
Kobylin 30.4 17 Uhr*

Für dienstliche Rückfragen

1.41 32000

Telegram zawiadamiający o pochówku, który siostry zakonne przesyłały do Kazimierza Tomickiego

Latem 1943 roku do obozu przyjechała wojskowa komisja niemiecka z lekarzami i psychologami w celu przeprowadzenia selekcji dzieci przed likwidacją obozu. Komisja przeprowadzała owe czynności na dziedzińcu klasztoru. Wybrano dzieci o jasnych włosach i niebieskich oczach, zdrowe i prawidłowo zbudowane oraz przeprowadzono testy na inteligencję. Dzieci chore i kalekie załadowano do samochodu i wywieziono nie wiadomo dokąd. Wybrane do zniemczenia dzieci również zabrano samochodami w niewiadomym kierunku. Pozostałe dzieci puszczono wolno. Część z nich została zabrana przez polskie rodziny. W Kobylinie została Tekla Fischer, która była krawcową w sierocińcu na Śródcie i Wanda Grzelczak, którą przygarnęła rodzina Koniecznych. Obóz został zlikwidowany 31 sierpnia 1943 roku.

Wanda nigdy nie zapomniała o Gieni. Chodziła na jej grób na cmentarzu kobylińskim, sadziła bratki, oprzątała, modliła się. Kiedy już miała własne dziecko, zabierała je z sobą, a potem prowadziła tam wnuczki. Opowiadała im też historię tej przyjaźni. Życzeniem Wandy było być pochowaną razem z Gienią i tak też się stało, kiedy zmarła 25 maja 2008 roku. Wnuczki spełniły życzenie babci. Na mogile umieszczona była metalowa, owalna tabliczka z nazwiskiem Gieni i wnuczki postanowiły ją umieścić w mogile w dniu pochówku babci. Pomyślały, że przez tyle lat nikt Gieni nie szukał, to będzie to właściwe. Postawiły pomnik tylko z nazwiskiem babci, ale co przyszły na cmentarz, to zastanawiały się, czy babcia nie miałaby żalu o tą zakopaną tabliczkę.

Tata kiedyś szukał Gieni, ale nikt nic nie wiedział. Postanowiłam poszukać rodzeństwa Taty przez PCK. Mogiły Henia nie udało się odnaleźć, natomiast odnaleziono mogiłę Gieni. I tak w październiku 2010 roku pojechałam z moim bratem i mężem do Kobylina na spotkanie z córką i wnuczkami Wandy Grzelczak i jej koleżanką, była kierowniczką tamtejszego USC. Od nich usłyszałam o losach Gieni i Wandy. Wyraziłam nieśmiało życzenie, by pozwolono mi umieścić małą tabliczkę dla Gieni. Obiecały to załatwić.

Kiedy przyjechałam ponownie w rocznicę śmierci na grób Wandy i Gieni, oniemiałam. Nazwisko Gieni zostało wyryte na płycie. Wnuczki stwierdziły, że babcia ich z pewnością byłaby niezadowolona, że nie do końca spełniły jej wolę. Dopiero teraz jest dobrze.



Wanda Grzelczak



Wspólny grób Wandy i Gieni

Bardzo poruszył mnie fakt tak wielkiej przyjaźni i pamięci. Wanda nie miała szczęśliwego życia, została wykorzystana przez Koniecznych, którzy obiecali, że ją adoptują i będą traktować jak własną córkę, a zrobili z niej sługę w swoim gospodarstwie. Wiele lat trwało, nim odeszła od nich i zaczęła samodzielne, trudne życie.

W pamięci mojej rodziny Wanda zostanie na zawsze, a także jej córka i wnuczki.